Nr. 24. Kraków, piątek, 30. stycznia 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 korona
kwartalnie 3 „
na prowincyi miesięcznie 1 k. 40 h.
kwartalnie 4 k.

Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 2 ct.

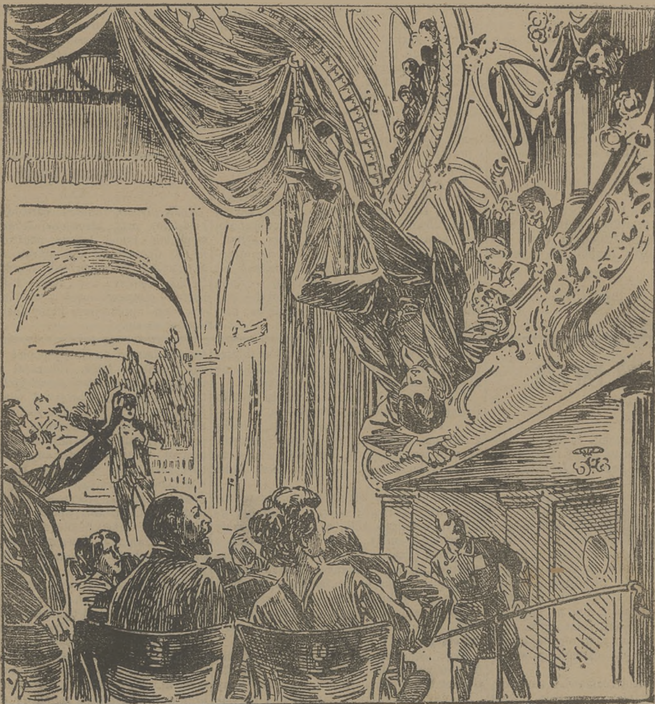
Ogłoszenia po 20 hal. za wiersz petitowy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Z drugiego piętra!...



(Opis wewnątrz numeru, str. 7).

Nasza dobroczynność.

III.

Ks. Kirchner przytacza kilka typów oszukańczej żebraniny:

Do Sekwany rzuca się z mostu jakiś desperat, ku przerażeniu licznie zgromadzonej publiczności. Biedak już ma utonąć, gdy nagle skacze za nim jakiś robotnik i wydobywa go z wody. „Poco ratowałeś mnie? wszakże ja i tak umrę z głodu...“ — jęczy desperat. W odpowiedzi na to szlachetny wybawca daje mu — ostatnie 50 centimów, mówiąc: „Weź to, ja mogę dziś nie jeść!“ Ocalony pada mu w objęcia, tłum widzów ulega wzruszeniu, sypią się datki. Wreszcie obaj bohaterowie zwolna odchodzą, a gdy zeszli z oczu publiczności... pędzą do szynku... Cały ten dramacik był oszustwem żebraków!

Innym razem — brzemienna kobieta, jadąc w omnibusie, zaczyna krzyczeć z bólu. Zdjęte litością współpasażerki przedewszystkiem zapytują chorą: dlaczego w takim stanie jeździ po mieście? — „Jadę szukać pracy, bom od wczoraj nic nie jadła“ — odpowiada pacyentka. Naturalnie, znowu sypią się centimy i franki, chorą odsyłają do jej mieszkania... Niebawem jednak wyjaśnia się, że jej ciąża jest — zrobiona z tektury!...

Nie dziw, że wobec faktów, które powyżej przytoczyliśmy — „wrażliwe i czułostkowe miłosierdzie — mówi ks. Kirchner — szybko zemknie z pola działalności dobroczynnej, jak tylko otoczy go ciżba wstrętnego i niewdzięcznego żebractwa. Nawet wyrozumowane poczucie obowiązku względem ubóstwa załamie wtedy i opuści ręce, jako wobec niewykonalnego zadania“...

„A jednak — mówi autor o kilka wierszy wyżej — pośród tych śmieci żebrackich może znaleźć się prawdziwa perła — uczciwa niedola, którą w rozmachu łatwo potraktować, jak innych niegodnych wsparcia żebraków“...

Więc — co robić?

Odpowiedź na to pytanie daje ks. Kirchner następującą:

„W każdej instytucyi — mówi — jest koniecznem współdziałanie trzech zasadniczych władz duszy ludzkiej: uczucia, woli i rozumu. Więc tak samo w istytucyach dobroczynnych powinna ujawniać się — i potęga współczucia dla niedoli — i energia wykonawcza — i rozum bogaty wykształceniem naukowem. Uczucie daje podnietę do pracy, wola — wykonanie, a rozum — plan i formę całemu dziełu“.

„W naszych stosunkach dobroczynnych — ciągnie dalej autor — jest wiele i to bardzo wiele uczucia, mniej dzielności charakteru, a najmniej rozumu, obserwacyi, tudzież wiedzy ekonomiczno-społecznej i psychologiczno-moralnej“.

W krajach cywilizacyjnie dojrzałych — myśl, uczucie i wola dość harmonijnie pracują nad dziełami dobroczynności. Rolę myśli odgrywają tam uczeni, rolę uczuć — literaci, woli — fachowi filantropowie. Uczeni obserwują ubóstwo, żebractwo, choroby: zapomocą statystyki mierzą rozległość tych niedomagań ogółu, wreszcie — na podstawie nauk społecznych, a szczególniej ekonomii — ukazują sposoby i środki, zapomocą których obszar nędzy może być ograniczony.

„Publicyści, powieściopisarze i poeci w utworach swoich malują ubóstwo, uczą nas patrzeć w duszę biedaków, odczuwać ich niedolę i kochać tych najmniejszych, najbiedniejszych z naszej braci“. Wreszcie fachowcy, filantropowie czynni, powinni znać charakter żebraków, nie łudzić się ich deklamacyami, powinni umieć wyszukiwać prawdziwie ubogich i opiekować się chorymi.

„Dla wykształcenia takich fachowców potrzeba specyalnych wykładów teoretycznych i praktycznych na uniwersytecie i przy instytucyach dobroczynnych“.

W jaki sposób działają owi fachowcy, naturalnie za granicą, poucza nas autor zapomocą kilku przykładów. Pewien anglik, chcąc zbadać zachowanie się publiczności względem żebraków, zaczął sam żebrać. Otóż, dopóki był czysto ubrany, nie otrzymywał jałmużny; dopiero, gdy nakrył się łachmanami i zaczął udawać, że — zjada skórki chleba znalezione w rynsztoku — publiczność zaczęła mu sypać pieniądze, brał nawet sztuki złota...

Inny filantrop nietylko obdarował, lecz nawet zaprosił na poczęstunek do restauracyjki znajomego żebraka, który wyznał przed nim, że, otrzymawszy prawie nową bluzę, powalał ją błotem i kazał przyozdobić łatą, gdyż inaczej nie danoby mu jałmużny!...

W taki sposób bada się — gdzieindziej — kwestyę żebracką. A teraz zobaczmy: w jaki sposób pomaga się niedoli.

Pewna niemiecka filantropka, opiekująca się rodziną, której mąż był pijakiem, czy może tylko knajpiarzem, odwiedzała ich co pewien czas, przynosiła naczynia kuchenne, ubranka dla dzieci, resztki cygar dla męża, którego wreszcie zapytała: dlaczego ucieka z domu?... — „Jakże tu siedzieć w takiej chałupie!“ odparł knajpiarz. — Wówczas opiekunka przyniosła im parę wyżebranych krzeseł, czyste prześcieradła na pościel, nawet tapety do ścian. Następnie przy pomocy dzieci oczyściła mieszkanie i nareszcie — poprosiła pijaczynę, ażeby na ten wieczór został w domu.

— O — zawołał nieborak — teraz jest tu tak pięknie, że z chęcią zostanę. Zresztą już nie mógłbym sprawiać przykrości pani, która tyle trudziła się dla nas biedaków.

Od tego czasu knajpiarz zmienił się, stał się pracowitym i trzeźwym.

Oto metody leczenia nędzy, które ks. Kirchner pragnąłby zaszczepić na naszym gruncie. Nie jest to jednak rzecz łatwa. Nie dlatego — mówi B. Prus — ażeby u nas nie było ludzi skłonnych do ofiarniczej pracy, nie dlatego, ażeby brakowało serc pełnych miłosierdzia, ale... że nie mamy odpowiedniej wiedzy, przygotowania naukowego.

Skromne uwagi.

XXI.

Dziś, przy ogromnym rozwoju przemysłu i handlu, przy ułatwionej komunikacyi i względnie taniej taryfie pocztowej, obieg listów doszedł do ogromnych rozmiarów. W wielkich miastach, jak Londyn, Paryż, Berlin, Wiedeń i t. p., liczba listów, wysyłanych i otrzymywanych przez biura pocztowe, sięga imponującej liczby kilkunastu milionów rocznie.

POD TYARĄ PAPIEŻA.

POWIEŚĆ.

69

Dwaj starcy, w zmroku zakrystyi, zgodzili się, mówiąc pocichu, ażeby w tajemnicy zatrzymać tę ważną naradę; Joachim, dopiero nazajutrz po nastąpionej śmierci papieża zbada serce swej wychowanki. Może Pia sama zapragnie ciszy klasztornej?

Weszła właśnie do zakrystyi, cała w czerni, w żałobie, którą przywdziała w dniu odebrania odpowiedzi od biskupa ze Smyrny. Od czasu wygnania, w domowem pożyciu w Salerno, była nieodstępną towarzyszką Grzegorza: czytała mu modlitwy codzienne, spacerowała z nim po parę godzin w ciasnym ogródku zamkowym, siadywała obok papieża na marmurowej ławce, zasłoniętej murem od ostrego powiewu morza.

Aż do końca jesieni rozmawiali zawsze o nieobecnym Victorianie, co prawda zawsze z głęboką troską, w miarę, jak czas biegł, a on nie powracał. Obecnie, z nastaniem zimy, chociaż oboje myśleli o nim, żadne z nich nie miało odwagi wspomnieć nieobecnego.

Patrzyli w milczeniu na spokojne, błyszczące morze, upatrywali oboje ukazania się masztu białego na modrej przestrzeni.

Pia dowiedziała się o zasłabnięciu dziadka i przybiegła zaniepokojona bardzo.

— To nic, Pia, dziecko moje, trochę zmęczenia po tygodniu pokuty surowej. Lecz to wiosna, pora kwiatów, czuję, że zmartwychpowstanę, jak Pan nasz, Jezus Chrystus.

Stado wróbli z wrzaskiem spadło na ramę okna otwartego; kilka wleciało do zakrystyi; zatoczyły koło, a spłoszone uciekły ku słońcu i znikły. Pia pomyślała wtedy o szpakach, przyjaciołach z Lateranu, o świergotaniu ptasząt w znanych gniazdkach, o złotych pszczółkach, krążących z brzękiem dokoła głowy Victoriana, o szczęściu przeszłem w jasności i cieple promieni słonecznych. Usiadła w nogach łoża papieskiego i załkała głośno.

Tego samego dnia Joachim i kardynał Albano wyprawili posłańców do Roberta Guiscarda, do opata Didiera, do opata Cluny i hrabiny Toskańskiej: zawiadomili przyjaciół Grzegorza VII o blizkiej żałobie kościoła.

Płomień, ożywiający tę wielką duszę, gasnął powoli.

Chwilami, jak lampa, zdawał się rzucać światło jasne i na chwilę papież odzyskiwał siły i nadzieję życia. Powracał wtedy do ulubionych projektów, powziętych w samotności wygnania. Obiecywał wtedy nielicznym wiernym przyjaciołom pochód na Rzym, na czele armii normandzkiej, powiększonej przez ochotników świata chrześciańskiego, powrót tryumfalny do swej stolicy, przy okrzykach ludu; obiecywał konsylium powszechne, konfirmujące przywileje Lateranu, *Dictatus Papae*, zrzucające z tronu za jednym zamachem antypapieża i cesarza.

Marzenia takie niedługo trwały, przerywała je gorączka. Grzegorz milknął raptownie, a podczas nieskończenie długich modlitw, które siedzący w głowach kleryk odczytywał, patrzył błędnym wzrokiem na grę promieni słonecznych poprzez szyby okien pokoju swego. I te jedynie szczęśliwe chwile Pii zawdzięczał. Jeżeli dzień był ciepły, kazał się wynosić do ogródka, pod altanę bukszpanową, którą, uśmiechając się smutno, nazywał swoim pontyfikalnym baldachimem. Pia siadała u nóg dziadka, brała brewiarz i zaczynała modlitwy nieszporne.

Przerywał jej od pierwszych zaraz wierszy.

— Dosyć — mówił. — Bóg dobry wybaczy mi opuszczenie nabożeństwa. Pomówmy lepiej o przeszłości, o bardzo dalekiej przeszłości.

Oczywiście pod tym względem nie możemy się równać z wyżej wspomnianemi miastami. W każdym razie i u nas korespondencya pocztowa jest bardzo ożywiona i wymaga wielkiej i sumiennej pracy personalu pocztowego.

Urządzenia pocztowe, szczególnie od czasu utworzenia przed 27-miu laty wszechświatowego związku pocztowego, stoją w zupełności na wysokości zadania i każdy rok przynosi nam jakąś innowacyę, lub ułatwienie w dziedzinie działalności pocztowej.

Nie zapominajmy jednak, że jednym z czynników, dopomagających do tak dodatnich rezultatów w manipulacyach pocztowych, jest skromny listonosz.

Każdy z nas odbiera częściej lub rzadziej listy; listy te nieraz zwiastują nam radosną nowinę, czasem smutną, najczęściej otrzymujemy listy treści obojętnej. A czy też komu z nas, odbierając list, przyjdzie na myśl, że przecież musiał go ktoś przynieść, że ten ktoś takich listów nieraz setki roznosi, z tem wszystkiem, gdy Nowy Rok nadejdzie i biedny, znużony caloroczną pracą listonosz zwróci się w dyskretnej formie o „gwiazdkę", niejeden z nas zżyma się na „kolędę" z jego strony.

Jak ciężką jest praca listonosza, przy nader nędznem uposażeniu, tego sobie trudno wyobrazić: od świtu do nocy ciągła latanina od domu do domu, nieustanne wchodzenie na piętra, tak rujnujące dla zdrowia tych biedaków, że żaden z nich dłużej, jak lat 15, nie jest w stanie pracować w obranym zawodzie — jest godna pożałowania.

Ulżenie choć w części tym biedakom jest naszym obowiązkiem, tembardziej, że możemy to uczynić bez żadnych niemal ofiar z naszej strony, a sposób jest prosty i wykonalny w zupełności. Mianowicie, w celu zwolnienia listonoszów od wchodzenia za każdym razem na piętra, dzwonienia i tracenia czasu dla oddania korespondencyi, która nieraz jest najbanalniejszą „Postkarte mit Ansicht", niechaj pp. właściciele domów urządzą w bramach swych domów szafeczki z zamykanemi przedziałkami, jeżeli już nie dla każdego lokatora, to przynajmniej dla zamożniejszych, częstszą prowadzących korespondencyę.

Listonosz wtedy wchodziłby jedynie do bramy, powrzucałby listy w odpowiednie przedziałki, zaoszczędzając sobie trudu wchodzenia na piętra; jednocześnie zyskałby on na czasie i mógłby daleko wcześniej dostarczyć adresatom korespondencye. Lokatorowie zaś, sami, lub przez służbę, wyjmowaliby listy z szafki. Tak się dzieje we Francyi i Belgii — warto ten przykład naśladować.

Biskup Jaczewski w Petersburgu.

Z Petersburga do „Dziennika Poznańskiego" piszą: Bawił tu ks. biskup lubelski, Jaczewski, wezwany specyalnie przez ministra spraw wewnętrznych, Plehwego, w sprawach jego dyecezyi. Jak wiadomo, do biskupstwa lubelskiego należy, prócz gubernii lubelskiej, także i gubernia siedlecka, a więc terytoryum unickie, czyli, według brzmienia urzędowego: „kraj rdzennie i od wieków prawosławny i rosyjski". Walka z Unią w kraju tym nie ustaje ani na chwilę. Ksiądz biskup wiedział zatem, co go czeka i w jakich sprawach został zawezwany. Zaraz po zameldowaniu się wyznaczono mu konferencyę w ministerstwie, na której uczestniczyli: minister oświaty Senger, oraz zarządzający wydziałem „wyznań obcych", p. Massołow. Cztery przeszło godziny trzymano ks. biskupa, wprost napastując go o zgodzenie się na to, aby w jego dyecezyi, mianowicie w jej części „rdzennie rosyjskiej", pozwolił na naukę religii katolickiej w języku rosyjskim. Z początku minister Plehwe raczył „zapomnieć" nawet o tytule, należnym ks. biskupowi, i mówiąc doń: „gospodin ksiondz" (pan ksiądz), zaczął rozmowę wprost od tego, aby:

„nauka religii w jego dyecezyi odbywała się w języku narodowym (sic)".

Na to ksiądz biskup:

„W takim też języku wykłada się ją, mianowicie w polskim".

Wówczas minister miał krótką, ale nader pouczającą lekcyę, w której wykładał ks. biskupowi, że, o ile „kraj nadbużański jest i był rdzennie rosyjskim". Skończywszy, zwrócił się doń znów z apostrofą: Dlaczego, jeśli w niektórych guberniach rosyjskich nauka religii katolickiej odbywa się w języku rosyjskim — on, jako pasterz dyecezyi w połowie rdzennie rosyjskiej, opiera się temu zamierza? Ks. biskup odparł z mocą, mniej więcej w tych słowach:

„W mojej dyecezyi nauka religii katolickiej odbywa się dla polaków po polsku. Przestrzegając tego, opieram się na rozporządzeniu Stolicy Apostolskiej, które jest co do tego jawne i stanowcze. Oprócz tego powołuję się na słowa N. Pana, który wyraźnie w osobnym ukazie postanowił i polecić raczył, aby: „aby każdemu w państwie jego wolno było modlić się i religii się uczyć we własnym, narodowym języku". Chcąc rozporządzić inaczej, czyniłbym wbrew woli N. Pana, który mnie na urzędzie mym biskupim zatwierdził, a nie jest mi wiadomem, aby się wola N. Pana pod tym względem miała zmienić".

Na takie *dictum* zmiękła duma i dziedziczna arogancya ministra Plehwego, co przedewszystkiem zamanifestowało się przez to, że zaczął mówić do ks. biskupa nie „gospodin ksiondz", ale „wasze prewoschoditjelstwo" — lecz zaraz dodał: „W takim razie wystawia się wasze prewoschoditjelstwo na na rozmaite nieprzyjemności osobiste".

Skłonił głowę ks. biskup na znak, że jest na wszystko przygotowany, odrzekł tylko, że od zdania swego odstąpić nie może. Wtedy czcigodne zebranie zaczęło po długich jeszcze deliberacyach z innej beczki.

„W takim razie — przedkładano — znajdą się księża, którzy, pomimo woli biskupiej, podejmą się nauczania religii katolickiej w języku rosyjskim".

Na to jednak odrzekł ks. biskup Jaczewski spokojnie, ale stanowczo: „Wiem, że duchowni tacy się znajdą. Ale w mojej dyecezyi dopóki nią rządzę i na stolicy mej biskupiej pozostanę, miejsca dla nich nie będzie".

„Jakim sposobem?" — zawołał minister.

„Takim, — zakończył biskup — że natychmiast ich w obowiązkach zasuspenduję".

„A jeśli znajdziemy takich poza obrębem dyecezyi lubelskiej?"

„W takim razie nie dopuszczę ich do sprawowania obowiązków duchownych w obrębie mej dyecezyi, do czego mam rów-

---

I powracał wspomnieniami do swej młodości, do pierwszego klasztoru, pierwszej celi swojej, do braci mnichów, starych bardzo, na których śmierć patrzał; wspominał młodzież z nowicyatu, kolegów swoich ze stal chóru, o których nie słyszał już conajmniej od pół wieku, a którzy może w tej chwili modlą się za niego na stopniach ołtarzy swoich klasztorów. Sięgał dalej jeszcze w swych wspomnieniach, wiedział bowiem, że Pia najlepiej to lubi; mówił o Soana i domu rodzinnym, o swej siostrze starszej, babce Pii i o dzieciństwie swojem, pełnem szczęścia i spokoju. Ona, opowiadała mu historyę swego życia i tak starzec i dziecię, ręka w rękę, powracali duchem do opustoszałego gniazda Hildebrandów.

To znów milczeli, wsłuchując się w cichy szmer morza, i spoglądali na siebie oczami łez pełnemi. On także, nieobecny ukochany, zwiedził Soana, jako młody rycerz orszaku papieża, a Grzegorz pamiętał, jako raz przy stole baronów zrobił aluzyę do przyszłego siostrzana, który razem z Pią weźmie w opiekę stare domostwo, pamiątkę rodu jego.

Wtedy zamyślony przechodził pamięcią wszystkie nadzieje, jakie powziął dla Victoriana, kiedy młodzian z Toskanii powrócił: syn Cenciusa, otoczony urokiem chwały, najpiękniejszy i najszlachetniejszy z panów rzymskich, obdarzony od stolicy apostolskiej wielką lennością, wprowadzony w posiadanie zamków ojcowskich, staje się przywódzcą szlachty, panem swego ludu, wodzem Lateranu i sprowadza pojednanie Rzymu z kościołem.

Hrabiowie z Tusculum długo bardzo trzymali w swej opiece papiestwo, aby je w końcu zbezcześcić i pogwałcić! Byłoby to chwalebną spuścizną dla rodu Grzegorza VII strzedz katedry św. Piotra, oczyścić ją i bronić.

Marzenie to było tak wspaniałe, że papież nie mógł się od niego oderwać; obstawał przy niem z zapałem duszy, mającej rozstać się ze wszystkiem, co ziemskie. Powoli opanowywała go myśl cudu, niejasna z początku, potem naraz jakby pewna.

Piotr Damian, przyjaciel jego, opowiadał mu niegdyś tyle zadziwiających cudowności, a ponieważ Bóg wielki nie stracił ani władzy, ani dobroci swojej, dlaczegóżby okręt, wiozący Victoriana, nie mógł ukazać się natychmiast z białym żaglem, z banderą świętą, igrającą z wiatrem na wielkim maszcie, tam, na skraju południowym zatoki Salerno?

Wtedy, po długiem takiem milczeniu, odzywał się prawie nieśmiało:

— Oczekuję go jeszcze... Palestyna bardzo daleko, a to ziemia, obfitująca w dobrodziejstwa cudowne. Oczekuję go ciągle... Bóg miłosierny zachowuje dla nas dzień uroczysty...

I oboje mierzyli oczami morze, okrutne morze, drzemiące we śnie lazurowym.

Służba pałacowa brała papieża na ręce. Pia szła za nim, codzień z cięższą boleścią w duszy, słuchając uważnie swego dziadka, który zwracał głowę i mówił jeszcze do młodej dziewczyny:

— Cierpliwości, cierpliwości, do jutra jeszcze, Pia... Palestyna bardzo daleko!...

Rankiem 25 maja papież stracił przytomność, leżał z twarzą, jak wosk żółtą, oddech zaledwie kołatał się w piersi. Straszne zamieszanie powstało w pałacu. Joachim kazał natychmiast przywołać lekarza arabskiego, ucznia alchemików z Toledo, który uchodził za czarnoksiężnika. Arab wlał w usta umierającego kilka kropel eliksiru. Siły powróciły niebawem. Grzegorz poprosił Joachima o wysłuchanie ostatniej spowiedzi i podanie mu wiatyku.

— Odda ducha z nastaniem nocy — powiedział doktor odchodząc — zaśnie bez cierpień na łonie Boga swojego.

(Dokończenie nastąpi).

nież niewzruszone prawo, stojąc tylko na stanowisku jasno określonem przez Stolicę Apostolską, a potwierdzonem słowami N. Pana".

Na tem skończyło się posłuchanie.

Wiadomości polityczne.

— W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania o ostatniem posiedzeniu Izby poselskiej, podajemy w streszczeniu dalszy jego przebieg.

P. Zazworka omawiał przymierze Austro-Węgier z Niemcami, ostro je krytykując i uskarżał się na zarząd wojskowy; wreszcie zaznaczył, że jego stronnictwo będzie głosowało przeciw podwyższeniu kontyngentu rekrutów.

Po p. Wagnerze (klerykał), który żądał ograniczenia pojedynków i podniesienia wychowania religijnego w armii, zabrał głos p. Klofacz. Zaznaczył on, że jego stronnictwo przygotowuje opozycyę przeciw przedłożeniu wojskowemu i, że nie ulegnie ono wyższym wpływom, tak, jak klub młodoczeski. Dalej imieniem młodoczechów, przemawiał p. Kramarz, również w tonie opozycyjnym, podnosząc, że jego stronnictwo nie ma powodu zmienić swego dotychczasowego stanowiska względem rządu, bo czechom dzieje się krzywda. W końcu mówca krytykował użycie języka niemieckiego w armii i żandarmeryi.

W odpowiedzi Klofaczowi, zabrał głos dr. Körber. Podniósł on, że rząd nie zamierza wcale istniejących przeciwieństw narodowościowych rozszerzać, owszem dąży do sprowadzenia pokoju między niemcami, a czechami.

Po mniej ważnych przemówieniach kilku innych posłów, którzy przeważnie poddawali krytyce zarząd wojskowy, odpowiedział minister Welsersheimb na liczne zarzuty, jakie w czasie dyskusyi go spotkały. Oświadczył on, że w wypadkach złego obchodzenia się z żołnierzami, zarząd wojskowy, nie czekając na interpelacye, sam występuje z całą stanowczością. Uznaje mówca, że w wojsku uczucia narodowościowe winny być pielęgnowane. Co się tyczy zarzutu nieodpowiadania na liczne interpelacye, oświadcza minister, że na znaczną ich liczbę odpowiedzi już są gotowe i, że odpowie na nie w dniach najbliższych. Natychmiast zaś odpowiada przecząco na interpelacyę, dotyczącą wersyi o zbrojeniach i przygotowaniach do mobilizacyi. Do pogłoski dała może powód okoliczność, że w tym roku wydano nową instrukcyę mobilizacyjną, wymagającą więcej pracy, jak zwykle.

Omawiając przedłożenie wojskowe, zaznacza minister, iż kwestya zaprowadzenia 2-letniej służby wojskowej wymaga dłuższego zastanowienia i zmiany postanowień fundamentalnych ustawy wojskowej, oraz zatrzymania służby 3-letniej dla niektórych oddziałów technicznych. O zniżeniu stanu czynnego armii Austro-Węgier nawet marzyć nie można, bo jest on znacznie niższy, niż w Niemczech, lub we Francyi.

Wchodząc w szczegóły obecnego przedłożenia wojskowego, zaznaczył minister, że podwyższenie kontyngentu rekrutów dotyczy przeważnie artyleryi w której ma być utworzonych 14 nowych bateryi haubicowych.

Ministrowi odpowiedział ostro poseł Iro w imieniu wszechniemców. Dalej przemawiali generalni mówcy *pro* p. Hofmann i *contra* p. Schücker.

Wreszcie przedłożenie wojskowe odesłano do komisyi wojskowej.

Posiedzenie skończyło się o g. $9^1/_2$ — najbliższe dziś się odbędzie.

— Minister obrony kraj., hr. Welsersheimb, oświadczył przywódcom stronnictw, że zgodzi się ewentualnie, aby z przedłożenia wojskowego usunąć postanowienia, mające na celu powiększenie rezerwy zapasowej. Skutkiem tego, jak twierdzi „Fremdenblatt", przyjęcie ustawy wojskowej jest zapewnione.

— Z Drezna donoszą, iż zebrał się tam specyalny trybunał, wyznaczony przez króla Jerzego dla zatargu małżeńskiego między następcą tronu, a jego żoną, ks. Ludwiką. W skład trybunału wchodzi 7 członków. Ze strony następcy tronu stanął adw. Zehme, ze strony księżnej adw. Körner. Zaraz po otwarciu posiedzenia prezydent odczytał otrzymane wczoraj z ministerstwa sprawiedliwości pismo, w którem król zrzeka się korzystania z ust. 9 swego rozporządzenia, które brzmiało, że sąd wydany wyrok przedłoży królowi przed ogłoszeniem do zatwierdzenia. Wyrok więc sądu będzie zaraz po ogłoszeniu prawomocny. Posiedzenie otwarto publicznie, następnie zaś było tajne. Po kilkugodzinnych obradach odroczono posiedzenie do d. 11 lutego. Jako świadków przesłuchiwano ochmistrza dworu Tümplinga, ochmistrzynię dworu Fritsch i komisarza policyi Schwarza.

KRONIKA.

Kraków, 29 stycznia.

Kalendarzyk. Dziś Franciszka Salezego. Jutro Martyny p. Pojutrze Piotra i Ludwiki.

Dziś o godz. 8 rano — 1·5° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W środę (12. występ p. H. Modrzejewskiej) „Warszawianka", pieśń z roku 1831 St. Wyspiańskiego, „Jesiennym wieczorem", obraz sceniczny J. Maskoffa.

W czwartek (13. występ p. H. Modrzejewskiej „Nowa Dejanira" (Niepoprawni), dramat w 5 akt. J. Słowackiego.

W sobotę (14. występ p. H. Modrzejewskiej) „Wiele hałasu o nic", kom. w 5 akt. Szekspira.

W niedzielę o godz. 3 „Jasełka" (ceny zniżone do połowy). Wieczorem (15. występ p. H. Modrzejewskiej) „Makbet".

W poniedziałek o godz. 3 „Jasełka". Wieczorem „Nieboska komedya". (Ceny zwyczajne).

Nabożeństwo żałobne za ś. p. Jana Kilińskiego. Dzisiaj o godz. 10 rano w kościele OO. Dominikanów odprawił O. Guala Styś Mszę świętą za spokój duszy ś. p. Jana Kilińskiego, pułkownika wojsk polskich, bohatera z czasów Kościuszkowskich w walce za Ojczyznę. Na nabożeństwie, oprócz mnóstwa publiczności, były wszystkie cechy krakowskie i podgórskie ze swemi chorągwiami, oraz Kółko kontuszowe. Chór OO. Dominikanów, pod kierownictwem O. Sadoka, wykonał kilka pieśni, między innemi odśpiewał „Mszę żałobną" Krzyżkowskiego. Katafalk z trumną przystrojony był chorągiewkami o barwach narodowych, z napisami: „Boże Sprawiedliwy, zmiłuj się nad nami!" i „Matko Boska Częstochowska, przyczyń się za nami!", oraz z datą walki za niepodległość — r. 1794.

W sprawie opróżnienia Wawelu przez wojskowość. Do Krakowa przybył wczoraj radca Wydziału krajowego, p. Wereszczyński, aby zawrzeć z gminą ostateczny układ co do robót, związanych z mającemi się wznieść budynkami dla wojskowości, aby mogła Wawel opróżnić. Rada miasta — jak wiadomo — uchwaliła doprowadzić rury wodociągowe i gazowe do niektórych nowych budynków wojskowych, oraz urządzić do nich drogi dojazdowe. Układy więc p. Wereszczyńskiego z gminą potrwają, o ile można się spodziewać, niedługo.

Z innej strony donoszą w tej samej sprawie, że z listu, wystosowanego do p. Popowskiego przez ministra wojny, wynika, iż ostatecznym terminem usunięcia wojska i szpitala wojskowego z Wawelu jest dzień 31 grudnia 1909 r. Sporo jeszcze wody upłynie, nim doczekamy się tego pożądanego faktu.

Sekcya IV szkolna, na posiedzeniu w dniu 28 b. m., wybrała komisyę, złożoną z członków sekcyi IV i I, która w porozumieniu z reprezentantami Tow. gimn. „Sokół" ma się zająć sprawą uregulowania nauki gimnastyki w tutejszych szkołach ludowych. Następnie przeprowadziła sekcya obszerną dyskusyę nad sprawozdaniem dyrekcyi wyższych kursów dla kobiet im. Baranieckiego za rok szkolny 1901/2, a względnie i za rok 1900/1, przedstawionem szczegółowo przez referenta, p. radcę Sołtysika. Uchwalono następnie prowizoryczny, a przez p. radcę Sołtysika wypracowany, regulamin dla kuratoryi kursów im. Baranieckiego, i również wypracowany przez tegoż referenta regulamin dla deputacyi miejskich do tutejszych szkół średnich. Wreszcie zatwierdziła sekcya do nauki fizyki w klasach wyższych szkoły wydziałowej żeńskiej Ś-tej Scholastyki p. Lwa Lemocha, emerytowanego prof. gimn.

Wieczorek ku uczczeniu bohaterów walk o niepodległość Ojczyzny odbędzie się w piątek 30 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu Stow. „Czytelnia dla kobiet", Floryańska 32 I. p. Odczyt o „Powstaniu na Litwie i pułkowniku Narbucie", wypowie p. H. S. W części koncertowej wezmą udział najwybitniejsze siły artystyczne.

Walne Zgromadzenie Związku pomocy narodowej odbędzie się dnia 30 b. m. o godzinie 6 w sali Rady miejskiej.

Porządek dzienny: 1) Zagajenie przewodniczącej. 2) Sprawozdanie z działalności sekretarza. 3) Sprawozdanie skarbnika. 4) Sprawozdanie Rady nadzorczej. 5) Wybory. 6) Mianowanie Konopnickiej członkiem honorowym. 7) Sprawa regulaminu. 8) Wnioski i interpelacye.

W razie braku kompletu Walne Zgromadzenie rozpocznie się bez względu na ilość członków o godzinie $6^1/_2$. O liczny współudział członków uprasza Zarząd.

Walne Zgromadzenie członków Tow. Przyj. muzyki krakowskiej „Harmonia" odbędzie się w niedzielę 1 lutego b. r. o godzinie 3 popołudniu w sali Rady miasta. Na porządku dziennym: Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, sprawozdanie z roku ubiegłego, sprawozdanie komisyi kontrolującej, wybór członków Wy-

działu, wybór 8 członków komisyi kontr., wnioski Wydziału, wnioski członków i interpelacye.

Jeżeliby dla braku kompletu zgromadzenie to nie przyszło do skutku, odbędzie się o godzinie 4 tego samego dnia ponowne Walne Zgromadzenie, prawomocne, bez względu na ilość obecnych członków.

Uwagi nasze o niewłaściwym sposobie obchodzenia rocznic narodowych (szerzej tę rzecz rozwinął p. K. Bartoszewicz w fejletonie „Słowa Polskiego") znajdują echo w prasie. Oto, co w sprawozdaniu o obchodzie styczniowym w Sokole pisze „Głos Narodu:" „Wielki czas już zerwać z dotychczasowym sposobem obchodzenia narodowych rocznic. Obecnie urządzane — są zwykłe zwyczajne koncerty, z programem, najzupełniej niezastosowanym do uroczystości. Ani „Chór pielgrzymów" Wagnera, ani „Trio" Haydna, ani nawet „Nasza Hanka" Żeleńskiego, a tembardziej (szczęściem nieodśpiewana) arya z „Łucyi" — nie wiążą się chyba niczem z rocznicą powstania styczniowego. Ta bolesna, a razem wspaniała rocznica, może być czczona pieśniami narodowemi, poważnymi dźwiękami orkiestry, szeregiem przemówień, — ale nigdy obojętnemi, a po części obcemi produkcyami muzycznemi i to w wykonaniu bardzo dyletanckiem".

Tenże „Głos Narodu" o tym samym obchodzie czyni jeszcze następującą uwagę: „Oba przemówienia były żywym dowodem rozdźwięku pomiędzy młodszem literackiem pokoleniem, trzeźwem i zrównoważonem, a pełną ognia, zapału i wiary, generacyą 63 roku.

„Zdaje nam się w każdym razie, że obchód niedzielny nie był najwłaściwszą areną do prawienia gorzkich prawd — a czy zawsze prawd? — o powstaniu".

Odczyty. Dowiadujemy się o szeregu odczytów na dochód Stowarzyszeń zawodowych kat. żeńskich, w których weźmie udział prof. Tarnowski. Szereg odczytów na instytucyę, mało dotychczas narzucającą się publiczności, rozpocznie w tych dniach pan Lucyan Rydel.

Miejska dobroczynność. Na posiedzeniu okręgowem, odbytem w dniu 27 stycznia, w miejskim biurze ubogich udzielono wsparć 211 ubogim w kwocie 1896 kor. 95 hal. i rozdano 750 cetn. węgla. Nadto udzielono na tem samem posiedzeniu wsparć ponadtaryfowych, uchwalonych przez Sekcyę dobroczynną, od 10 do 50 kor. 23 ubogim w kwocie 545 koron. Ogółem udzielono wsparć 234 ubogim w łącznej kwocie 2441 kor. 95 hal. i rozdano 750 cetnarów węgla.

Z teatru. W niedzielę i poniedziałek, w miejsce zapowiedzianych komedyi „Rewizora" oraz „Mieszczan", dane będą po cenach popularnych „Jasełka".

W przyszły czwartek odbędzie się przedstawienie na dochód kasy emerytalnej artystów, w którym przyjęła udział p. Modrzejewska.

Jubileusz profesora Otrzymujemy następujące pismo: „W gronie byłych uczniów profesora Czesława Pieniążka powstała myśl uczczenia trzydziestoletniej Jego działalności pedagogicznej. Upraszamy najuprzejmiej wszystkich, którzyby zechcieli poprzeć naszą inicyatywę, o łaskawe zgłoszenia pod adresem: Teodor Riedl, adjunkt budownictwa, Magistrat, Kraków, poczem listownie nastąpią bliższe wyjaśnienia. Wszystkie pisma prosimy o powtórzenie. Lucyan Rydel, Tadeusz Błotnicki, dr. Ernest Łuniński, Teodor Riedl.

Pierwsza licytacya. A zatem wczoraj po raz pierwszy zawrzało życie w nowo otwartej hali licytacyjnej, odbyły się pierwsze licytacye.

Pierwsza z tych pierwszych wypełniła przedpołudnie i zaraz wskazała, że na licytacyach takich w naszem mieście szukają tylko „rzeczy praktycznych", a z dzieł sztuki śmieją się w kułak.

Sprzedawano kilka sztuk mebli i... 17 obrazów. Biurko, lampy, zegary znalazły prędko nabywców; obrazów, choć zdobiły je znane nazwiska, nikt nie chciał kupować, a jeśli ktoś już „zaryzykował", to dawał śmiesznie małą cenę. I tak np. obraz olejny, „Wierzby", oszacowany na 30 koron, nie został wcale sprzedany, choć cena wywołania zaczęła się od... 10 koron. Dziarskiego „Krakowiaka" nabyto za... 8 koron i 50 halerzy. Ten, który zdecydował się kupić ten obraz, choć wartość jego jest bezporównania większą, płakał prawie, że dał się „wziąć na kawał".

Dziwna rzecz! Chromolitografie znalazły kupców. Obrazy oryginalne zostały niesprzedane!...

Popołudniu na sprzedaż — jak to już wspominaliśmy — wystawione zostały dekoracye i kostyumy p. Grodzickiego, dyrektora jednego z teatrów prowincyonalnych w Królestwie Polskiem.

Zdawałoby się, że trudno będzie znaleźć nabywców na takie przedmioty, a jednak na sali roiło się od kupujących. Wśród grupki spekulantów krążyli dyrektorzy amatorskich scen tutejszych, kręcił się niedawno przez siebie samego zamianowany, dyrektor ludowy", p. Olszeniak, i rozmaici inni panowie, którym zapowiedziane „kostyumówki" tak zajechały do głowy, że myśl o nich doradzała im (tym panom, a nie „kostyumówkom"!) zaopatrzyć się tutaj w potrzebne szaty.

Targ ożywiony na punkcie wymowy, finansowo był prawie martwy. Licytanci do ceny wywołania dorzucali tylko dziesięcio i dwudziesto-halerzówki. Jeden pan odważył się w zapale wojennym dorzucić koronę, co oburzyło wszystkich — i tych, którzy za dwa tekturowe puklerze zapłacili aż 35 halerzy i tego, który nabył trzy „słuckie" pasy za 14 koron..

Jak tanio kupowano, najlepszym jest dowodem, że za cały tłumok staników jedwabnych, wraz z kartonową gęsią, niezbędnym na prowincyi rekwizytem, zapłacono tylko 12 koron.

Pan Olszeniak kupował „z drugiej ręki" i nieźle wyszedł na tem, bo nabywcy, po bliższem oglądnięciu „sprawy", chętnie odstępywali z własną małą stratą, dopiero co zdobyte skarby.

Pierwsze inauguracyjne licytacye odbyły się spokojnie i wzorowo... mamy nadzieję, że i dalej tak będzie!...

Prawie wiosna. Temperatura ciepła, słoneczko, kokietujące wilgotne, bezlistne konary drzew i spocone szyby okien, silne, choć nie przejmujące zimnem, podmuchy wiatru — to stan atmosfery dzisiejszej.

Po dwudziestostopniowych mrozach, po śniegach, po dotkliwem zimnie, sterczą nagie kamienie chodników, zapanowała... prawie wiosna!...

Nasza kontumacya. A więc nakoniec po długich czekaniach, w drodze polubownego rozwiązania kontraktu, zakończył się spór, który toczył się między gminą m. Krakowa, a lwowskim Związkiem hodowców bydła o kontumacyę na Prądniku Czerwonym! Zarząd budynków kontumacyjnych objął urząd akcyzowy naszego miasta.

Katolickie Stow. stróżów w Krakowie donosi, że z powodu licznych balów w tym karnawale, nie urządza balu, a natomiast przygotowało „Jasełka", układu ks. Łabaja, w 3 aktach, które będą wystawione w Domu Robotniczym „Przyjaźni" (ul. św. Tomasza l. 37), na dochód ubogich członków tegoż stowarzyszenia. Początek o godz. 4 popołudniu.

Sprostowanie. Szanowny Panie Redaktorze! W numerze 21 pańskiego poczytnego organu w art.: „Sprawa węglowa" szpital Bonifratrów został posądzony o „lekkomyślność i niedbałość" na równi z niektóremi hotelami, z powodu zwrócenia się po węgiel do składu miejskiego.

Nie czując się zupełnie winnymi tych zarzutów, proszę uprzejmie Sz. Pana Redaktora o umieszczenie słów kilku sprostowania:

Brak funduszów i miejsca pozwala nam zaopatrywać się jednorazowo tylko w 300 cetn. węgla, które co miesiąc regularnie dotychczas otrzymywałem z kopalni w Sierszy; zamawiając węgiel stale na tydzień przed wyjściem zapasu, otrzymywałem zawsze takowy w przeciągu 3—4 dni.

Tak postąpiłem i ostatnim razem. Gdy jednak po czterech dniach węgla nie otrzymałem, zapytałem się telefonicznie kopalni i otrzymałem odpowiedź, że z powodu nawału obstalunków z Krakowa, węgiel będzie dostarczony dopiero 26 bm. Bojąc się więc braku, a nie chcąc korzystać z węgla składu miejskiego, przeznaczonego głównie dla biedniejszych mieszkańców, zwróciłem się do firmy Kwiatkowskiego z zamówieniem 50 cetn. węgla — otrzymałem jednak stamtąd odpowiedź, że obstalunek dostarczony być może we wtorek d. 27 bm.

Wówczas już zmuszony, posłałem w piątek d. 23 bm. O. subprzeora konwentu do ekonomatu miejskiego z prośbą o sprzedanie 50 cetn. węgla. Ekonomat obstalunek przyjął i obiecał węgiel dostarczyć tegoż dnia wieczorem, co jednak spełnionem nie zostało.

W sobotę więc d. 24 bm. zwróciłem się bezpośrednio do p. wiceprezydenta dra Leo, który bezzwłocznie rozporządzić raczył nadesłanie nam 50 cetn. węgla, którą to ilość, a nie cały wagon, jak mylnie nadmieniono w „Kuryerze", po cenie 76 hal. otrzymaliśmy.

Chorzy w szpitalu nie doznali żadnej przerwy, tak w opalaniu sal, jak w otrzymaniu pożywienia o zwykłej porze, wstrzymałem tylko w sobotę opalanie cel konwentu na godzin kilka.

Mam nadzieję, że powyżej przytoczone fakty wystarczą dla ogółu, że zarząd szpitala Bonifratrów nie może być w żaden spo-

sób posądzony o lekkomyślność, a tembardziej niedbałość w stosunku do chorych.

Z wysokim szacunkiem *Laetus Bernatek*, przeor.

Umieszczamy chętnie powyższe sprostowanie, lubo to nie zmienia w zasadzie naszego zapatrywania, iż instytucye takie, jak szpitale, powinny mieć zawsze zapas węgla, aby nie znalazły się w tem położeniu, jak szpital OO. Bonifratrów. Zapas na... tydzień dla każdego większego gospodarstwa jest niedostateczny, a cóż dopiero dla tak poważnej instytucyi. Cóż bowiem byłoby się stało, gdyby miasto tych 50 cetn. dostarczyć nie było w możności.

List powyższy wyjaśnia, jak wielki brak węgla był w Krakowie i jest też świadectwem, że zarzuty za brak węgla, czynione miejskiemu składowi, nie miały uzasadnienia.

Nekrologia.

† Dr. Teodor Stahlberger, prymaryusz szpitala powszechnego we Lwowie, zmarł tamże licząc lat 40. Zmarły był Krakowianinem z rodu, synem b. dyrektora gimnazyum św. Jacka, i jako taki znany i lubiany w naszem mieście. Po ukończeniu studyów na wszechnicy Jagiellońskiej odbył dalekie podróże, między innemi do Indyi i na Ceylon.

X. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie w r. 1904. Termin X. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, który w myśl uchwały poprzedniego Zjazdu w Krakowie miał się odbyć we Lwowie już w r. 1903, odłożony został przez Delegacyę Zjazdu, w porozumieniu z Wydziałem gospodarczym, na rok 1904, głównie z powodu, iż w roku 1903 odbywa się międzynarodowy Zjazd lekarski w Madrycie, a geologiczny w Wiedniu, a niedawno odbył się międzynarodowy Zjazd w Kairze. Bliższe szczegóły ogłoszone będą później. Wszelkich informacyi udziela już od dzisiaj Sekretaryat pod adresem: Lwów, Czarnieckiego 3. — Zawiadamia nas o tem Wydział gospodarczy X. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie, którego prezesem jest prof. dr. E. Machek, wiceprezesem prof. dr J. Zakrzewski, a sekretarzem prof. dr. Sieradzki.

Bal ugodowy. W Warszawie odbył się 27 b. m. bal na Zamku u gen. gubernatora Czertkowa. Spis dam, które w nim udział wzięły, jest wymownym dowodem serdecznego stosunku, panującego między polską arystokracyą a towarzystwem rosyjskiem. Podajemy część tego spisu:

Gen. Czertkowowa, ks. Janowa Sapieżyna, ks. Gagarinowa, ks. Konstantowa Lubomirska, hr. Augustowa Potocka, ks. Tumanowowa, Mieczysławowa Epsteinowa, hr. Władysławowa Wielopolska, ks. Teniszewowa, Pawłowa Górska, Sergiuszowa Gołowinowa, ks. Maciejowa Radziwiłłowa, p. Komarowowa, hr. Zygmuntowa Rzyszczewska, p. Szestakowowa, hr. Helena Przeździecka, ks. Nakiszidze, hr. Julianowa Ostrowska, Marya Wereszczaginowa, hr. Natalia Potocka, p. Sewastyanowa, Konstantowa Górska, p. Kawelinowa, z Przeździeckich hr. Szapary, ks. Argutyńska i t. d. Była także obecną p. Lüde-Zinurkowa Kiślańska i sto innych księżn, hrabin i zacnych polek.

„Kuryer Poranny“ pisze, iż „wspaniały widok przedstawiały“.. bufety. „Naczelnym ich kierunkiem i kolacyą kierował ze znanem doświadczeniem i wykwintnym smakiem pułkownik Marczenko“.

I jeszcze są tacy, którzy twierdzą, że arystokracya nasza nie pracuje dla sprawy narodowej!

Dobry przykład. Z Jarosławia donoszą nam, że tameczna rada miejska na posiedzeniu, które odbyło się onegdaj, uchwaliła wypłacić z funduszów gminnych 400 koron na utrzymanie gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Rada miasta Jarosławia daje dobry przykład naszym gminom miejskim, które powinny pójść jej śladem, bo fundusze „Macierzy“ są już wyczerpane i, jeśli ofiarność nasza nie wspomoże tego posterunku na kresach, to nadejdzie chwila, w której możemy go stracić bezpowrotnie.

Zapewne nie każde miasto będzie w stanie znaczną kwotą zasilić fundusz gimnazyum cieszyńskiego, ale niech gminy nie powodują się fałszywym wstydem: lepiej dać jeden grosik na cel tak uczciwy, jak wstydzić się swego ubóstwa, nawet tym grosikiem nie przyczynić się do walki z germańskim żywiołem!...

Czyn rady miejskiej jarosławskiej nie jest odosobniony. Jeden z dzienników lwowskich donosi, że tarnopolska rada miasta na gimnazyum cieszyńskie wyasygnowała 100 koron.

Widzimy więc, że nawet hen we wschodniej Galicyi, gdzie wśród autonomicznych dygnitarzy zasiadają nietylko polacy, lecz także rusini, znachodzi się grosz na obronę polskości w Śląsku.

Niechże ten dobry przykład znajdzie naśladowców w gronie wszystkich rad gminnych!

Strajk krawców wiedeńskich można uważać za zakończony. Taryfę, jaką postawili za *conditio sine qua non* przy podjęciu pracy strajkujący, przyjęło już 26 wielkich konfekcyonaryuszy, u których pracowało $^4/_5$ strajkujących. Dotychczas jednak nie przyjęli jej drobniejsi konfekcyonaryusze, którzy, jak wszyscy drobni przemysłowcy, bardzo dbają o swoje zyski, choćby oparte na wyzysku pracowników.

Nieprawnie zatajone Es. Hans Richter, jeden z najpierwszych w świecie kapelmistrzów, robi częste niespodzianki muzykom, zostającym pod jego kierunkiem. I tak, chwalił się pewnego razu jeden z nich przed kolegami, że podczas wykonania opuścił jedną ważną nutę, a Richter tego nie zauważył, chociaż słynie z nadzwyczaj dobrego słuchu. Na drugi dzień była próba, na której powtarzano ten sam utwór. Skoro orkiestra doszła do miejsca, w którem ów muzyk „oszukał w grze“, Richter nagle zatrzymuje orkiestrę, i zwracając się do winnego, mówi:

— Od wczorajszego wieczoru jesteś mi pan dłużny jedno *Es*. Proszę, bądź pan łaskaw zagrać mi je teraz.

Ów samochwał musiał owo „nieprawnie schowane Es“ odegrać solo, pośród olbrzymiej wesołości całej orkiestry.

Przemalowany obraz. Słynny malarz Gérome postawił onegdaj w czasie sumarycznego postępowania sądowego wniosek, aby rozciągnąć sekwestr nad obrazem jego, malowanym w r. 1895, który niedawno znaleziono u jednego z paryskich handlarzy w zupełnie dowolnem przemalowaniu. Gerome miał przytem interesujący wykład o historyi obrazu, o amerykańskim wandalizmie w zakresie sztuki i o prawach własności artysty co do artystycznej strony obrazu, nawet po jego sprzedaży.

Obraz przedstawia Ludwika XIV, towarzyszącego w parku wersalskim lektyce p. Maintenon; za nim postępują w długim orszaku damy i panowie dworu. Gerome wybrał dla uwydatnienia tej wspaniałej, majestatycznie zimnej sceny dworskiej z wielkiego stulecia właśnie porę zachodzącego słońca, którego ostatnie promienie odbijają się w wysokich oknach zamku. Równocześnie na horyzoncie ukazała się już tarcza księżyca, przeglądająca się w cichej wodzie. Artyście zależało, przy tworzeniu tego obrazu, głównie na wydobyciu kontrastu oświetlenia w porze wieczornej. Całą swą umiejętność zogniskował w tym celu, aby artystycznie zestawić obok siebie różane odbłyski zachodzącego słońca, z łagodną poświatą księżyca i lazuru nieba, zlewającą się z niebieskawymi tonami firanek lektyki, jakoteż kolorystyką orszaku. Niestety, Gerome z bolesnem zdziwieniem stwierdził, iż obraz jego został przemalowany tak, że cały pochód odbywa się w południe. Wobec tego wdrożył przeciw handlarzowi proces cywilny i zażądał, aby aż do jego rozstrzygnięcia wzięto obraz pod sekwestr. Do żądania tego przychylił się trybunał. Przy rozprawie wyszło na jaw, że handlarz zarządził przemalowanie obrazu na żądanie nabywcy, amerykanina, Tynnes'a, który ma już na sumieniu niejedną taką samowolę nieartystyczną, świadczącą o wypaczonem pojęciu o sztuce.

MONNA VANNA.

„Gazeta lwowska“ podaje zgrabny fejleton, który w małem skróceniu przytaczamy:

Teatr arcy pełny. Panie rywalizują w strojach. Dużo fraków. W loży matka już bardzo dorosłej pociechy do męża:

Słuchaj stary, zdaje mi się, żem źle zrobiła biorąc Lisię dzisiaj do teatru; patrz na salę, wcale niema panien, zapewne sztuka musi być nieprzyzwoita, a ja chciałam przecież, żeby dziecko się czegoś nauczyło, wszak to są aktorowie wprost z Paryża! Niech raz usłyszy dobry akcent i niech go sobie przyswoi!

Ojciec: Dyabelnie droga lekcya! a i tak wydajemy więcej, niż mamy.

— Tak, tak, ty zawsze z tem wyjeżdżasz, przerywa mu małżonka, ale dzisiaj koniecznie wypadało być w teatrze, choćby się z ostatniego ściągnąć; przecież cały elegancki Lwów jest w sali: oto hrabina X., hrabina Z., księżna Y. etc., cały lwowski almanach gotajski, wszyscy są bez wyjątku! A! ładnie byśmy wyglądali, gdy wszyscy będą mówić o tej Vannie!

— E! lepiej było nie włazić do tej wanny! nie potrzebowałbym brać zaliczki, a po tej francuskiej kąpieli jeszcze się nam dziecko popsuje.

— Co też papa tam znowu dziwaczy: popsuje się, popsuje!!! już mam tego dosyć i tej cenzury i tych przeszpilonych kartek w książkach! Dzisiaj panny o wszystkiem wiedzą.

Kurtyna się podnosi.

Po kilku scenach:

Lisia: Strasznie nudna sztuka!

Ojciec: Tak szwargoczą prędko i tak wrzeszczą, że nic ich nie rozumiem.

Lisia: Ze wszystkiego najwięcej mi się podobają bose nogi panny Żorżetty. To coś całkiem nowego!

Matka: A mnie znowu rażą te bose nogi, ale za to kostyum Monny cudowny.

Z sąsiednich lóż dają się słyszeć energiczne: pst! pst!

Rodzina zamilkła.

Akt drugi.

Lisia: Mamo, czy to ma być namiot Prinzivalla, czy też bazar jakiś wschodni z dywanami i różnemi szmatkami?

Wchodzi na scenę Monna Vanna. Mama żywo wstaje i wypycha Lisię za firankę pluszową loży. Panna się broni, lecz matka absolutnie jej nie pozwala pozostać; ojciec także musi w tem dopomagać.

Panna z za firanki wystawia głowę i śledzi z szeroko rozwartemi oczyma akcyę na scenie.

Ojciec do żony: A widzisz matko, nie mówiłem ci, żeby nie iść do teatru! Do tego wzięłaś Lisię, a tu mamy taką scenę! może lepiej pójść do domu!?!

— Także coś! nic się Lisi nie stanie za firanką, a i tu na scenie to nie będzie takie straszne, patrz jak Monna Vanna ubrana, całkiem hermetycznie odziana, a miała przyjść naga tylko w narzuconym płaszczu. Niema obawy, aby się odsłoniła, nawet stanowczo twierdzę, że zanadto jest ubraną... a jak przyjdzie do spełnienia ofiary, to sądzę, że *au moment psychologique* spadnie kurtyna...

Po drugim akcie, mimo, że nie było oczekiwanego „moment psychologique", spada kurtyna i panna Lisia wychodzi z ukrycia znudzona i strasznie niezadowolona. A to mi nudna scena! *Et cet imbécile de Prinzivalle!* Straszny głupiec z niego i cała sztuka wcale niemądra! I to ma być Maeterlinck!? *Quelle four! Pouah!* Spodziewałam się czegoś modernistycznego, nowych wrażeń, dreszczów, czegoś niedopowiedzianego, niedośpiewanego, półtonów, pół cieni, półdźwięków....

— I ćwierćmyśli! wpada jej ojciec w słowa, wedle tej nowej recepty modnych poetów!

Kurtyna podniosła się do aktu trzeciego.

Parisette de Léopol.

Z drugiego piętra!...

(Do ilustracyi tytułowej).

Ten młody przystojny chłopak, który z całą uprzejmością obsługuje dziś damy w jednym z pierwszorzędnych handli konfekcyjnych w Brukselli, śmiało może powiedzieć, że wrócił z tamtego świata, że cudem tylko, niewytłumaczonym cudem ocalał...

Parę dni temu p. Jan Monné (takie jest nazwisko owego cudem ocalonego) wybrał się do „teatru flamandzkiego" na przedstawienie „La joueuse d'orgue", a ponieważ życie swe urządzał zawsze podług przysłowia „wedle stawu grobla", kupił sobie bilet na miejsce w drugiej galeryi.

Pierwszą odsłonę przesiedział zupełnie spokojnie, nie spodziewając się nawet, co go czeka za chwilę.

W antrakcie stanął przy niskiej baryerze i zaczął przypatrywać się lożom. Wtem przechylił się zanadto, stracił równowagę i — runął w dół z wysokości co najmniej 35 metrów na parkietowe krzesła. Spadając w połowie drogi chwilę zawisnął na lampie elektrycznej, zdobiącej balkon drugiego piętra, ale krótko to trwało. Zanim ktoś zdołał zoryentować się w tej strasznej sytuacyi i pospieszyć mu z pomocą, poła surduta, która zaczepiła się o lampę, pękła i Monné zwalił się na chodnik między fotelami, a lożami parterowemi.

Jeden wielki urwany krzyk przerażenia wstrząsnął całym teatrem. Kobiety poczęły mdleć, a Monné leżał bezwładny na wysłanej dywanem podłodze.

Sądzono, że zabił się na miejscu, ale on stracił tylko przytomność i nie poniósł żadnych uszkodzeń, prócz moralnego wstrząśnienia nerwów.

Gdy przewieziono go do szpitala św. Jana, przyszedł zaraz do siebie i po jakiej godzinie wstał z łóżka, dziękując serdecznie lekarzom za troskliwość o jego zdrowie.

Pan Monné śmiało może opowiadać, że cudem tylko ocalał!...

Kącik humorystyczny.

Nie gapa.

Ponętna jeszcze wdówka do bywającego w jej domu.

— Panie, proszę mi odpowiedzieć kategorycznie, żeni się pan z moją córką, czy nie?...

— Nie!

— A to dlaczego?

— Zbyt jest pani dla mnie powabną, by przez ożenienie się z jej córką przemienić panią dla siebie w wstrętny typ teściowej...

— Więc... żeń się pan ze mną...

— Zbyt kocham pani córkę, aby przez ożenienie się z panią pozostać dla córki tylko surowym typem ojca.

Z rozmyślań papy.

Słyszałem zdania układne,
Które podzielam pospoły,
Że córki moje tak ładne,
Jak gdyby istne anioły.

Choć za ojcowskie mozoły
To zdanie mile mnie łechce,
Cóż z tego, że są anioły,
Gdy żaden dyabeł ich nie chce!

Telegramy „Kuryera Krakowskiego"

z dnia 29 stycznia.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej po odczytaniu wniosków i interpelacyi, Fressl urgował o odpowiedź na interpelacyę w sprawie bezrobocia w Pradze; gdyby rząd w tej sprawie nic nie uczynił, mogą zajść ekscesy.

Z kolei przystąpiono do porządku dziennego, t. j. do rozpraw nad ustawą cukrową. Sprawozdawca komisyi Urban zaleca przyjęcie bez zmiany, zarówno konwencyi brukselskiej, jak i ustawy o kontyngensie cukru.

Zabiera głos Kalp.

Wiedeń. Ks. arcybiskup lwowski, dr. Bilczewski, złożył dzisiaj w ręce cesarza przysięgę, jako tajny radca. Interweniowali przytem minister Gołuchowski i wielki podkomorzy, hr. Abensperg-Traun.

Wiedeń. Sądzą tu powszechnie, że minister, hr. Welsersheimb, głównie dlatego zaprzeczył na wczorajszem posiedzeniu Izby pogłoskom o mobilizacyi, ponieważ rząd przystępuje do konwersyi renty w wartości 32 milionów koron. W takim więc czasie nie jest dlań wskazanem mówić o jakiegokolwiek rodzaju zbrojeniach.

Wiedeń. Przeciw żądaniom Galicyi w sprawie rozdziału kontyngentu cukrowego wystąpił z ostrym artykułem „Fremdenblatt". Jest to rzecz dziwna z jednej strony, bo dziennik ów uchodzi za organ półurzędowy, a znany kompromis w sprawie kontyngentu został zawarty na życzenie rządu, z drugiej jednak strony tłómaczy się tem, że „Fremdenblatt" jest własnością bardzo bogatej rodziny Schellerów, posiadającej liczne cukrownie.

Lwów. U łoża chorego X. metropolity Szeptyckiego odbyło się wczoraj konsylium lekarskie. Oprócz prof. Mikulicza z Wrocławia wzięli w niem udział: dr. Ozarkiewicz, Wiczkowski, Gluziński, Schram i Ziembicki. Uznano że narazie, nie jest potrzebną operacya abscesu, który się utworzył na nodze. Prof. Mikulicz odwiedził chorego poraz drugi wieczorem, poczem odjechał z powrotem do Wrocławia. Przy łożu chorego czuwa nieustannie dr. Ozarkiewicz.

Lwów. Minister kolei żelaznych przeniósł komisarza bud., Bertolda Tittingera, z dyrekcyi w Krakowie do okręgu dyrekcyi wiedeńskiej.

Mentona. Przeciw ks. Ludwice saskiej i Gironowi publiczność tutejsza urządziła groźną demonstracyę, gdy przechadzali się po mieście. Księżna i jej towarzysz zmuszeni byli ukryć się w hotelu. Opuszczą oni zapewne niebawem Mentonę skutkiem tego zajścia.

Tanger. Bank Paryża zawarł z sułtanem umowę, mocą której sułtan otrzyma 7½ mil. fr. pożyczki na 6%. Jako gwarancyę weźmie bank dochody cłowe Tangeru.

Waszyngton. Przedstawiciele 3 mocarstw zwrócili się wczoraj do swoich rządów w sprawie przyjęcia propozycyi Bowena i zaprzestania blokady Wenezueli.

Tucsan. (Stan. Zjed.) W odległości 15 mil na wschód od Tucsan zderzyły się dwa pociągi osobowe. Skutkiem zderzenia powstał ogień. Spaliło się 11 wagonów. 8 trupów już wydobyto z gruzów, 17 podróżnych jest rannych.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.